

Janina Lysicka
10-239 Obszary
ul. Papilouska 75/1

II/526/t

ARCHIWUM WSKHOBNE

WPLYNEŁO

26.11.39

Nr dziennika 115

Rel. [nieczytelne]

"Kradzieżowy worek białej
pamiątki pyłki sowni,
opływu jessy spali i wane
druci na wory wsadzili
na główną stację na
podwórku"

Tę stację było świadomo wuj. Łowickie.
Było to z 20 na 21 czerwca kiedy w noc walili kolbami
czterech - ENKWD, kiedy moja matka otworzyła
wpadła jak srobiecy przewracając wszystko co było
w naszym domu szukając broń, której nigdy w
naszym domu nie było. Starali się pokonać
wówczas wtedy udało mi się uciec do
cioci, która mieszkała w tej samej wiosce
kazali mi się schować na strych gdzie stały
beerki ze zbożem i wsadzili mnie w tą beerkę
zypnie mój zbroje. Nie pamiętam jak długo
mogłam siedzieć w tej beerce, ale ja uparła kopyt w
broń z matką i bratem, który miał 5 lat lat
ja 10 lat wystraszony z tej beerki z małżonkiem i dziećmi
i po ciemnym przejściu do swego domu, gdzie stał
żołnierz z karabinem na blony był baquet
verte

zapylat "Ty odchodzi" ja mu powiedzialam, ze idę
do mamy wówczas pokret mi w plecy iolba
upadlam przetam streszmy, bal mizohy, rozpatkami
i tak wrotam do mieszkania, gdzie już było
wszystko co potrzeba zapakowania, mama i siostrzeczka
płakaly, bo razem z synem i masz mieszkała placac
wszysty opuściliśmy nasz dom nie wiedzieliśmy czy jeszcze
kiedy do niego wrócimy. Starszy E.M.K. - chętnie wyjął
z kieszeni cukierki dając nam, ale ja wiedziałam
ze ten cukierek był gorycz mi wstawał. Jedną
wzrotem, brat chciał sikać nie mógł opuszczać karetki
przez dółkując pleców brata słot, aż brat się
złamał. Wtedy wszyscy wiedzieliśmy, że nawet
chcąc być ich wrogami. Rano do tanich
do stacji gdzie stały bydlęce wozny, Karol
nam wchodził - postawili wchodzili, wozny
były wozny - pamiętam, że wtedy był upalny
dzień, otwierała kark jak w grobie, brat powiedział
moja mama chętnie małe chętnie chętnie przy pierścach
małach - płac, jak - karkiem uszy nie mogłem
tego znieść. Potem weszli żołnierze i kazali
mnie przynieść wyjąć co się chciało nie umiałem tego
opisać to był obłęd jak widywali się E.M.K. w
w wagonie były pyłce z obu stron nie ja jestem
miejsce na pyłce, obok siostrzeczki i siostrzeczki tak, że
mas było 10 osób i tolotki szarego ciemnego, bo
w tym wagonie jechało nas 17 osób, a każdy coś miał
nawet nie można było stać, z braku miejsca.

Do środka wagonu była kibica - kawał mury wystający -
i wogóle spryt zdumiewających drzwi, ale nie zapamiętałem,
wobec cyfry 10. Wtedy w wagonie przez drugi
miesiąc mi byłam zdecydowana zostać z ojcem, który
się ukrywał, ale jako spójniam na ten pomysł
odmówiła, gdzie była moja matka i brat w wagonie
i znowu nie chciało to zobaczyć. Wychodził coś i zapamiętałem
zauważył drzwi wagonu. Dość jedna ciemnica jedyni
gdzie, między spawką w deska z wagonu, przez które
przechodziły się prochy słoneca jak by chętny nas
zagnać. Nie pamiętam o której godzinie wysiadałem i wtedy
jak by się wszyscy namawiali sprowadzić z tej biednej
"ziemi". Tak ciężko mi to opisać co o tym jak
boleło moje serce, że nigdy mi nie zobaczę tatuzia
rodziny i mojej ojczyzny. Jedynym dniem i noc po ciąży
tylko walczyłam się walczyć jak nabierałam wody
było tak trudno znaleźć to ciemne, duszność brak wody
i ta kibica, przepychał, ale to i tak śmiechało
przekonywałem. Właściwie sławię dni i noc ile
mi jedynym, gdzie nas było?

Pierwszego dnia stała się się walczyć kawał mury
mysiadać - ten tyk pomiotła wzdenerwował w pierwszą
nogi odwarował. Postanowienia była też woda
nie ludzie chcieli coś upolować rozpadli ogniska
i wtedy rozległ się głos msiadać jedni wzięli
zabawa do co zaczęli gotować imi mi, i
zauważyli jedynym.

Sprężynami wody, zapasy się wyczerpały - nawet jeśli
głód wtedy zachował mój brat teraz nawet się
mi porusza matka go pije swoim mlekiem -
tak bardzo już swój - mami, że trudno było
umrzeć, ale tak było.
Niedługo później się zatrzymał węgry słukać z ścianą
mieszkań i kłusując, że dziecko umiera od głodu
obronyli było ich trzech, ale już z własnymi
chcieli brać zabici. Matka i ja ciotkami ich były,
aby mi zabili było wiadomo, że nie do szpitala.
Drogę do jedemu serce młode miał ten dzieci, był
starszy waga kawał kochanie, a nawet przynosił kawał
jechałszy tak 18 dni, brat dzięki Bogu przetrwał nie pamiętam
długo w klinice dojechałszy do celu, ani moja matka
matka obecnie ma sobie 86 lat. Była to stacja Włocławek
tam stały wozy zaprzęgnięte w wozy i zimą wzięli nas
rozchylając po sztachetach. My byliśmy w samochodzie "Kaj"
Ludzie którym tam mieszkać patrzyli jak na wilko, choć
tam ich nie brakowało przetrwali nas "półka śmiecia"
brat dochodząc do szpitala zaczął myśleć z młodzieńca
był to mi niektóre pomieszczenie gdzie mieszkało nas 10 osob
tym wozem. Do tego wozu było przytrzymać, ale zimą
mimo że ścianach trudno było w noc spać. Nie
nie mieliśmy opał i to trzeba było zdobywać
noc w lesie wozem, ciężko pracowała moja
matka i siostrzyczka, oraz pani która wzięła
mieszkała.